

No właśnie. Brakuje nam forsy na browar. Przeinwestowaliśmy: kupiliśmy bele wełny mineralnej i wymurowaliśmy na nowo zwalony komin. Tłumaczymy sobie z Asią, że musieliśmy dokonać napraw. Inaczej dom by się sfajczył, mogło cofnąć ciąż, mogła pójść iskra pod dach. I tak zwlekaliśmy z remontem zbyt długo. Z kolei dzięki wełnie ciepło nie ucieka wprost w eternitowe płyty. Nie da się żyć w domu stale przypominającym wiejski skłot, szczególnie jeśli chcemy funkcjonować w normalnym obiegu.

No ale pieniędzy zaczyna brakować.

Sprawdzamy Internet. Czekamy na honorarium za pracę przy konferencji naukowej. Sławoj obiecał, że hajc przyjdzie szybko, ale konto ciągle jest puste.

Siedzimy w sieci, gapimy się bezradnie na stronę bankową. W końcu przetączamy okno, sprawdzamy w outlooku pocztę elektroniczną.

Przyszedł mejl od Arka.

Arek z gór śle kolejne zaproszenia na swoje wernisaże, na wielkie imprezy w Warszawie. Zaproszenia przysyła przez swego osobistego agenta, w formie zbiorowego listu, upstrzonego ikonami sponsorów. To jednak nie ma większego znaczenia.

Ważne, że Arek po latach samotnej, błyskotliwej kariery odnalazł szczęście. Mieszka z Magdą w Karkonoszach. Prowadzą schronisko na końcu świata, w skalistym kotle, w którym czas rozfazi się w rzeźkiej mgłę. Magda przybiera na wadze, okrągłeje. Arek promienieje. Czekają na synka.

Arek mówi o szczęściu, czasem jednak w jego słowach pobrzmiwa dawna żądza, smak gonitwy za sprzętem, strach przed wypadnięciem z obiegu, pretensja do wyższych zarobków, do stawek za reklamowe zdjęcia porównywalnych z tymi dla konkurentów z Zachodu. Inwestuje więc ciągle w nowe aparaty fotograficzne, wychodzi ze schroniska, śmiga na nartach, realizuje stołeczne zamówienia i zapełnia śniegiem miejskie billboardy.

Arek jest znakiem, wrzeszczącym pytaniem.

Może płonie Marnością. A może po prostu kocha nowoczesność, technologię, ostre obroty. Może jest częstką nowego świata, zalewającego elektryką podnóża gór.

Ja stałem się częstką innego świata niż Arek. Wyszedłem z obiegu pośpiesznej pracy dla koncernów, wielkich zamówień dla kolorowych magazynów, odrzuciłem etatową redakcyjną pracę. Wybrałem wolność. Tak w każdym razie myślałem.

Teraz zaczynam pojmować, że wolny zawód rodzi groźbę uśpienia. Że może oznaczać wyjście z kołowrotu, ale też zagubienie dawnego rytmu. Gonitwa może przejść w marazm. W kolejną formę Marności.

W Marność ubóstwa. W kołowrót biedy, marginesu, bolesnej wegetacji.